echa leśne





Fot. inż. T. Wojciechowski.

tygodnik ilustrowany

ok XII Warszawa, 27 października 1935 roku Nr. 35

Rok XII Warszawa, 27 października 1935 r. Nr. 35

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

LAS GÓRSKI



W państwowem nadleśnictwie Worochta

JAN GAJZLER

NA PROGU 10-LECIA

...„W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości — choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie!"
(„Puszcza jodłowa" — Stefana Żeromskiego).

Zbliża się 10-letnia rocznica żałobnego listopada 1925 roku, kiedy przestało bić „najpierwsze serce w ojczyźnie", — serce Stefana Żeromskiego.

Skoro słuszne jest, że narody i społeczeństwa oddają hołd swoim największym w sposób widomy, materjalny, że wznoszą mauzolea, pomniki i panteony chwały narodowej, że zbiorowy kult dla niezwykłych jednostek przyobleka się w trwałe symbole, — należy pragnąć, aby w stosunku do Stefana Żeromskiego, który odszedł od nas już w wolnej, odrodzonej ojczyźnie, ten zbiorowy akt hołdu wypadł na miarę jego olbrzymich zasług w dziedzinie ducha polskiego.

Niestety, w ciągu tych dziesięciu lat, które upłynęły od śmierci wielkiego pisarza, głucha cisza spowijała mogiłę na warszawskim cmentarzu.

Jedynie na terenie Jego ukochanej Kielecczyzny nastąpiły pewne konkretne posunięcia, w sposób trwały wiążące pamięć i kult pisarza z Górami Świętokrzyskiemi. Mam tu na myśli utworzenie w Łysogórach „Parku Narodowego imienia Stefana Żeromskiego". Uporczywe zabiegi wielbicieli pisarza, akcja prasowa, powołanie do życia „Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej", wysiłki czynników regjonalistycznych i naukowych sprawiły wreszcie, że w sprawie rezerwatów w Łysogórach i realizacji parku narodowego nastąpił szczęśliwy zwrot. Stało się to jednakże, rzecz szczególna, przedewszystkiem za sprawą samego Żeromskiego, który nakazem przedśmiertnego utworu („Puszcza jodłowa") zwrócił uwagę społeczeństwa na swój „kraj lat dziecinnych" — na Góry Świętokrzyskie, tak związane z życiem i twórczością Żeromskiego, jak z Mickiewiczem wiąże się Nowogródek i Świteź, ze Słowackim Krzemieniec, z Tetmajerem Tatry i Podhale. Jakgdyby w wieszczem przeczuwaniu bliskiego zgonu wyśpiewał tej swojej rodnej stronie przecudny poemat o „Puszczy Jodłowej", — o puszczańskim szumie, co się z dziecinnych lat utaił w mroku buków, nad wiernemi rzekami", gdzie srokosze kują swe dzwonne pieśni, a zatajona kędyś kukułka zabawia się w chowanego", — aby Mu w starości skronie namaścić i zamknąć powieki czarowną pieszczotą".

Tu, a nie gdzieindziej, w sercu puszczy, w należycie chronionym parku narodowym, na szczycie Łysicy, na odwiecznem gołoborzu, stanąć powinno mauzoleum z kwarcytowych głazów, spojonych nakształt prasłowiańskiego ołtarza, z artystycznem wyobrażeniem legendarnego herbu tych dzikich stron, Świętego Jelenia z krzyżem między rogami, — a w tem mauzoleum winny być z należną czcią złożone prochy Stefana Żeromskiego. Nie dano Mu za życia skrawka umiłowanej ziemi, — niechże więc prochy Jego przygarnie miłościwie ziemia świętokrzyska, jako już kryje zdawna zwłoki-popioły ofiarnych bojowników szalonych strzelców, co z lichą fuzyjczyną szli przeciw nawale... Wypatrzył, odczytał, wycałował czarem słów ślady skrwawionej stopy na dzikich ścieżkach leśnych tej krainy Stefan Żeromski. Umiłował wieść smutną o tamtym czasie. Niechże tu spocznie na wieki!..

Zbliża się 10-letnia rocznica śmierci Stefana Żeromskiego!

Miasto Kielce, zawsze wierne swemu wielkiemu synowi, — ziemia Kielecka.— przygotowują się godnie i w skupieniu do zbliżającej się żałobnej rocznicy.

Wysiłki regjonu kieleckiego winno podtrzymać całe społeczeństwo. Rząd Rzplitej, Polska Akademja Literatury, Administracja Lasów Państwowych, organizacje i związki literackie, krajoznawcze, regjonalistyczne, czynniki naukowe — oto ogniwa wielkiego łańcucha przyszłych poczynań. Nasilenie główne uroczystości rocznicowych winno być bezwzględnie umiejscowione w granicach ziemi kieleckiej, tego jej ośrodka, który był dla Żeromskiego drugą, ściślejszą ojczyzną, umiłowaną krainą młodości, do której na szlakach życia wciąż powracał myślą, tęsknotą nieukojoną.



Niechże się uraduje najgłębiej duch Jego w zaświatach kultem potomnych dla tej ziemi, wyczarowanej na kartach „Popiołów", „Wiernej rzeki", „Ech Leśnych", „Walgierza Udałego", „Syzyfowych prac"... Tu budujmy Mu trwały pomnik wdzięczności, czci i pamięci.

Wobec zbliżającej się rocznicy śmierci wielkiego pisarza leśnicy polscy, rozproszeni po ziemiach Rzeczypospolitej, nie mogą pozostać obojętni, przeciwnie, muszą zająć stanowisko wybitnie aktywne. W olbrzymim dorobku twórczym Żeromskiego przyroda ma swoje nieśmiertelne karty. Niema w literaturze polskiej drugiego pisarza, który z równem Żeromskiemu mistrzostwem potrafiłby przelać na papier urok żywej przyrody.

Las, woda, góry, poszczególne rodzaje drzew — na kartach Żeromskiego żyją potęgą żywiołu, a jednocześnie czarują wnikliwą subtelnością nieporównanego języka. Niektóre opisy łąki („Popioły"), życie samoistne rzek, strumieni i „gozdów" leśnych, okwitanie drzew, szumy i groza lasów, — jedyne w swym wyrazie piękno Tatr i Łysogór, — to poematy najczarowniejszej poezji, która, jak żyły bezcennego kruszcu, jak łyskliwe grudy złota, przetyka błam wspaniałej, zawsze natchnionej prozy Żeromskiego.

A wschody i zachody słońca, a trele słowicze, a zmagania się z żywiołem, a morze i wybrzeża Bałtyku... Drzewa w „Popiołach" — to materjał do specjalnej monografji artystycznej. Ani jeden z pisarzy polskich nie podchodził z taką pasją artystyczną, z takiem wizjonerstwem dogłębnem do żywotów naszych drzew, krzewów, do tajemnicy kwiatu, do zespołów traw, do wymowy szumów leśnych, potęgi wichrów, czaru i mozołu rodzącej ziemi... W potężnym złomie twórczości Żeromskiego, twórczości tak ogromnie zróżniczkowanej pod względem założeń, tematów, głębi psychologicznej, przyroda stanowi jedyny w swoim rodzaju, zamknięty w doskonałem pięknie świat.

Wielka rodzina leśników polskich, stojąca na straży najcenniejszych pomników i skarbów przyrody ojczystej, niechże godnie spłaci pamięcią i ofiarnym trudem wysiłek twórczy Wielkiego Pisarza, który najgłębiej z rzeczy ludzkich ukochał płomiennem swem sercem „Puszczę jodłową" na kwarcytowych stokach Łysogór, w kieleckiej stronie...

W POGONI ZA EFEKTAMI

Jeżeli chcemy, by z roku na rok ruch propagandowy na rzecz lasu, zwłaszcza w miastach, robił swoje, musimy co roku wprowadzać nowe motywy. Jest to pogoń za efektami, która niebardzo z natury rzeczy odpowiada leśnikowi, przywykłemu do rzetelnej, solidnej, spokojnej pracy, właśnie bez efektów krzyczących, bez reklamy. Ale sądzę, że choć dobrze i zacisznie siedzieć w leśnej głuszy, to jednak niezawsze dobrze odcinać się od reszty społeczeństwa. Trzeba z żywymi naprzód iść! Zwłaszcza, że tu o dobro lasu chodzi. I choć przykro, że ci żywi potrzebują tyle dziś brzękadeł, że one do nich najlepiej przemawiają, lecz na to niema rady. By jednak las nie zatracił się w pospolitej reklamiarskiej tandecie, to, co dajemy o lesie, winno mieć piętno wybitnie artystyczne. Las nie może nie mieć godowej, artystycznej szaty, jeżeli się tylko w jakikolwiek sposób ogłasza.

A więc afisze pomysłowe, ale i artystyczne, operujące fotografjami jaknajszerzej, bo nic piękniejszego nie namaluje malarz, niż to, co utrwalimy objektywem z natury. Wysuwane hasła muszą być krótkie, jędrne, czasem wielomówiące, bijącą w oczy cyfrą, porównaniem i t. d.

Jest już ogromny postęp w „Radjo", które dawnemi czasy leśne sprawy zupełnie ingnorowało, ale na tem poprzestać nie możemy. Las trzeba wyprowadzić z miejsca kopciuszka u rolnego wujaszka i wyprowadzić na samodzielne, niezależne miejsce. A wtedy i las wystara się o właściwe efekty radjowe dla swej propagandy.

Ekran też czeka na film, nieomal egzotyczny — bo z naszych lasów.

Do prasy trzeba przemawiać innym językiem niż dotąd. Trzeba uderzać w jej słabą strunę pogoni za sensacją, a więc dostarczać jej materjał żywy z życia codziennego lasu, z tego co boli, co jest pięknem, co jest zwracającem uwagę. Dawać materjał reporterski i sprawozdawczy i krótkie gotowe artykuły różnego typu z dziedziny lasu.

Las wchodzi do różnych dziedzin i w różnych działach gazety może zjawić się wzmianka niepożądana, wprowadzająca w błąd czytelników. Po święcie lasu mieliśmy do czynienia z takimi wypadkami, że w tym samym dzienniku po dobrym artykule na temat ubóstwa naszego kraju w lasy, ukazał się w dwa dni potem artykulik krańcowo temu przeciwny, bo stwierdzający „nieprzebrane zapasy naszego kraju w drzewo".

Nasilenie i drogi propagandy zależą od trzech rzeczy — od naszych wysiłków, od pomysłowości i od funduszu, jakim rozporządzamy. Fundusz nąkreśla pewne granice, ale i fundusz może powiększyć naszą poradność, nasza inicjatywa i nasze umiejętne argumentowanie u właściwych władz.

Wycieczki z propagandowym celem dają ogromne pole pomysłowości i mogą przynieść bardzo dodatnie rezultaty. Będą żywo nietylko mówiły, ale wołały o lesie. Kwestja turystyki w lasach wymaga oddzielnego omówienia.

J. Milewski.

KARCZÓWKA



Drzewostan sosnowy na skalistem podglebiu (do art. na str. 4-ej).
Fot. A. Górecki, Kielce.

KARCZÓWKA PERŁA KIELECKIEGO KRAJOBRAZU

W południowo-zachodniej stronie miasta Kielc, leży lesista góra Karczówka, ze swemi dominującemi nad okolicą wieżami klasztoru — perła kieleckiego krajobrazu.

Karczówka, jako kompleks leśny wchodzi w skład nadleśnictwa państwowego Kielce, terytorjalnie wchodzi już w obszar Wielkich Kielc, a specjalną pieczę nad nią, jako objektem ochronnym sprawuje — Wojew. Delegat Rady Ochrony Przyrody.

Góra, kształtu regularnej kopuły, porośnięta jest starym drzewostanem sosnowym. Na jej wierzchołku wznosi się piękny stary klasztor otoczony zabudowaniami, a te zkolei toną w zieleni wielowiekowych dębów, okalających wieńcem sam wierzchołek góry.

Dwadzieścia minut pieszej wędrówki z miasta, piękną aleją wysadzaną staremi topolami i lipami wystarcza, by się „wywindować" na szczyt góry i nasycić oczy niecodziennym widokiem. Ze szczytu rozciąga się ku wschodowi piękna panorama Kielc, a dalej obszerna dolina kielecko-łagowska, ujęta w dwa wały gór: Łysogórski od północy i Dymiński od południa. Wąska dolina rzeczki Silnicy oddziela Karczówkę od gór Posłowickich. Dolinę tę znaczy lśniącym asfaltem jezdni szosa krakowsko-kielecka, pierwszy odcinek „Szlaku Marszałka Piłsudskiego".

**
*

Przejdę od opisu krajobrazu do historji samej Karczówki i jej zabytków.

Biskup Krakowski Marcin Szyszkowski, założył w 1624 roku kościół na Karczówce, spełniając w ten sposób ślubowanie, dokonane w czasie szalejącej wielkiej zarazy po wojnie chocimskiej, kiedy to zobowiązał się wystawić Dom Boży, o ile Bóg ochroni Kielce od straszliwej klęski zarazy.

Bóg sługę swego wysłuchał — i w 1628 roku biskup Szyszkowski przeniósł do nowego kościoła na Karczówce z kollegjaty kieleckiej relikwje Ś-go Karola Boromeusza, patrona przeciw masowej zarazie. Biskup był osobistym przyjacielem zmarłego świętego i po jego śmierci przywiózł kości jego z Medjolanu do Kielc.

Biskup nadaje Karczówce nazwę Góry Ś-go Karola Boromeusza, nazwa ta jednak wśród okolicznej ludności nigdy się nie przyjęła. Tenże biskup w r. 1630 powiększa kościół, buduje zabudowania klasztorne i osadza w nich OO. Bernardynów — mimo ostrych sprzeciwów częstochowskich Paulinów, powołujących się na bullę papieską, zabraniającą wznoszenia klasztorów bernardyńskich w pobliżu Jasnej Góry.



Pomnik ku czci 63 r.

**
*

Jeden z autorów podróżników po ziemi polskiej tak opisuje swe wrażenia w r. 1855 ze zwiedzania podziemi klasztornych na Karczówce:

„W podziemiach smutny obraz przesądów upłynionych wieków odkryłem. Jest tam długi korytarz, a z tego wchodzi się do oddzielnych ciemnych, wilgotnych i zimnych cel, karceresami zwanych. W tych cierpieli długie i okropne kary zakonnicy, o wykroczenia przeciwko regule zakonnej przekonani, poszlakowani, a częstokroć niewinnie posądzeni. Tu niejeden z rozpaczy, nędzy i głodu ducha wyzionął. Świadczą to napisy, niezgrabne wyobrażenia lubryką po drzwiach i murach, a nawet gdzieniegdzie bielące się niepochowane kości".

Dziś to wszystko przeszło już do historji, a klasztor zamieszkuje obecnie szczupłe grono zakonnic.

**
*

Do XVII w. wydobywano na Karczówce rudę ołowianą, o czem świadczą do dzisiaj pozostałe liczne żłobiska, zawalone szyby i sztolnie, porosłe chwastami i lasem, oraz w bocznym ołtarzu kościoła posąg Świętej Barbary, wykuty z jednej bryły galanitu (rudy ołowianej) wydobytej przez włościanina Hilarego Malę w 1646 roku.

Skały karczowskie zawierają złoża rud miedzi i ołowiu z domieszką srebra, jednak obecnie nie są one przedmiotem prac kopalnianych, ze względu na swą niską wydajność.

**
*

Jak z powyższego artykułu widać, Karczówka jest ciekawym objektem na terenie Lasów państwowych, tak dla turysty jak naukowca, których ambicje w zupełności zaspokoi, a zwiedzenie muzeum regjonu świętokrzyskiego Pol. Tow. Krajoznawczego w Kielcach z uwzględnieniem karczowskich eksponatów — dopełni wrażeń.

Ale o tem ostatniem innym razem.

Adam Górecki.



Klasztor na Karczówce.

NOWY SYSTEM DRÓG DREWNIANYCH

Pod takim tytułem p. inżynier Stefan Bauer wygłosił w dniu 19 b. m., w lokalu Związku Leśników, odczyt. Inżynier Bauer zaznajomił licznie zebranych słuchaczy z drogami kamienno-drewnianemi systemu dr. inż. Augusta Deidesheimera. Jest to, trzeba nadmienić, wynalazek niemiecki.

Zaletą tych dróg jest taniość budowy, użycie materjału pośledniejszego, brak specjalnie drogich urządzeń mechanicznych i dość proste wykonanie, niewymagające wykwalifikowanych robotników. Do budowy nadają się prawie wszystkie gatunki drzew z wyjątkiem bardzo miękkich, a zatem dąb, buk, sosna, świerk, jodła, brzoza i t. d., co stanowi wielki plus, bo pozwala wykorzystać najbliżej znajdujący się surowiec.

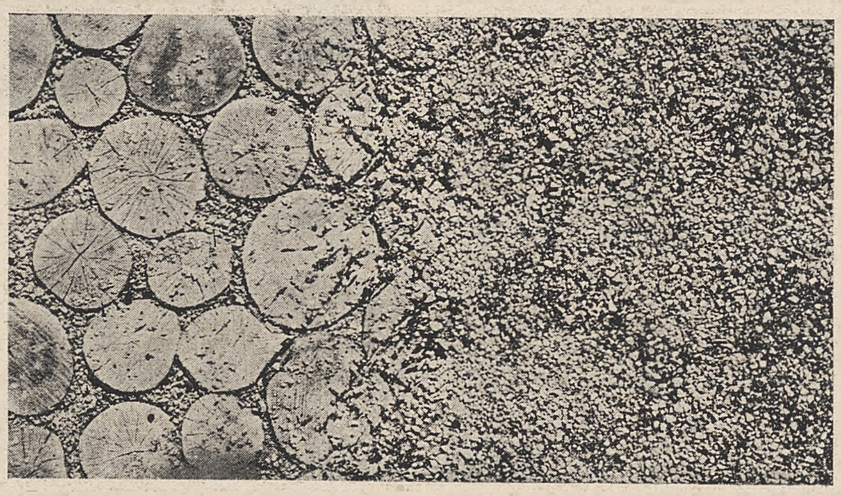
Według inż. Bauera drogi tego typu nadają się do wszelkiego rodzaju dróg, od leśnych i polnych aż do ulic w miastach. Istota budowy polega na tem, że jako materjału drewnianego używa się wałków (okrąglaków) o wymiarach od 7 do 20 cm. średnicy (warunek — świeżych i zdrowych — bez murszu), które po okorowaniu rżnie się piłą taśmową czy tarczową (najlepiej na miejscu budowy drogi) na wycinki o długości, zależnej od gatunku drzewa i typu budowanej drogi — od 10 do 30 cm. długości. Te wycinki przed użyciem podlegają impregnacji przez zwykłe zanurzenie przez 3 do 5 minut w kadzi, zawierającej specjalny preparat chemiczny dr. Deidesheimera (między innemi związki arsenu i fluoru). Przy budowie lepszych dróg typu szosowego ustawia się wycinki (10 do 15 cm. wysokości) sztorcem na podłożu z warstwy drobnego tłucznia (najlepiej bazaltowego) nasypanego na zwykłe, wyrównane tylko gruntowe podłoże. Po ułożeniu klocków przysypuje się je drobniutkim szutrem na 3 cm. grubo i walcuje ciężkim dwudziestotonnowym walcem. W ten sposób pomiędzy warstwę klocków, a do pewnego stopnia i w nie wtłoczony zostaje kamienny szuter. Przy drogach pierwszej klasy na tę pierwszą warstwę klocków układa się drugą warstwę tylko już znacznie niższych wycinków. Po położeniu wałuje się nawierzchnię poraz drugi z tłuczniem, potem zlewa na gorąco specjalną emulsją bitumiczną, przysypuje znów tłuczniem, walcuje lekkim wałem i znów zalewa emulsją.

Koszt tej drogi w Niemczech, gdzie jest znacznie droższa robocizna i materjały, niż u nas, ma wynosić 2 — 2 i pół marki za jeden metr kwadratowy drogi polnej i około 4 i pół za metr. kw. szosy bądź ulicy.

Rzecz prosta, że podane ceny są znacznie niższe od dróg budowanych innym sposobem. Jeden robotnik może ułożyć od 2 do 3 metr. kw. na godzinę, są to więc drogi budowane pośpiesznie.

Wyższość tego systemu budowania oprócz taniości ma polegać na elastyczności, tłumieniu hałasu i dużej wytrzymałości.

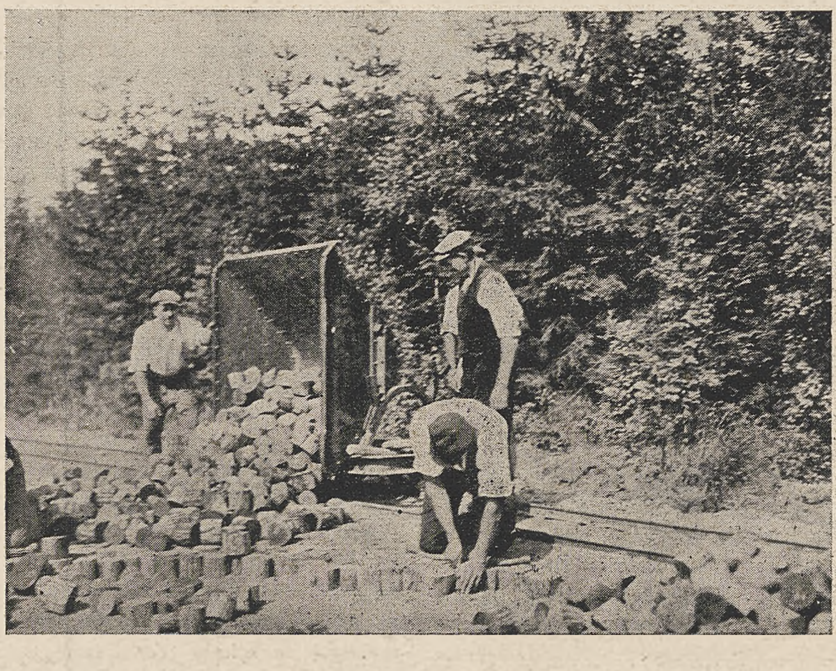
Wynalazek tej drogi jest dość świeżej daty. Najstarsza droga, budowana w ten sposób w Niemczech ma lat cztery i dotąd od wykończenia budowy nie potrzebuje remontu, mimo dużego ruchu. Ogółem dróg tych w Niemczech, Austrji, na Węgrzech i Szwajcarji jest dopiero razem około stu kilometrów.



Nawierzchnia przysypywana tłuczniem.

O ile kostka drewniana staje się przeżytkiem z uwagi na małą trwałość i jest niepożądana ze względu na zużycie budulca, o tyle ten typ drogi, zużywającej pośledni (nieomal opałowy) materjał, może być wielce korzystny na kresach. Tam jest tego materjału, odpadającego przy wyrobie budulca i t. d. pod dostatkiem i nie ma on wartości należytej. A przytem właśnie na kresach dróg jest najmniej. Czy nadaje się na szosy? Na to brak jest jeszcze sprawdzianu naukowego i doświadczalnego. Patent od jednego kilometra drogi szosowej kosztuje bodaj 3.000 złotych.

J. M.



Układanie pierwszej warstwy.

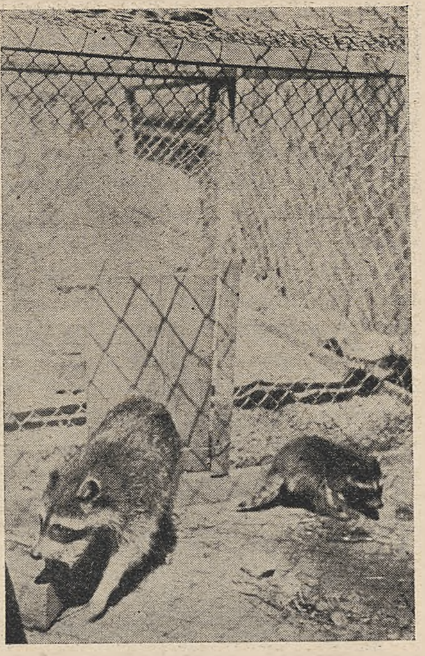
HODOWLA SZOPÓW

Coraz poważniejszem źródłem dochodu staje się obecnie hodowla zwierząt futerkowych. Królikarnie, oraz fermy lisów srebrnych i norek (patrz art. Inż. J. Kostyrki w „Echach Leśnych" z 1929 r.) zyskały już wielkie uznanie wśród właścicieli majątków i niewielkich posiadłości wiejskich.

Z pośród zwierząt futerkowych — bardzo przydatnem do tego celu i przynoszącem dość znaczne dochody zwierzęciem jest szop. Szop-*Procyon lotor* — krewniak niedźwiedzia, występuje w stanie dzikim w lasach Ameryki Północnej od Alaski do Kostariki. Jest to zwierzę wszystkożerne i z łatwością przystosowuje się do najróżnorodniejszych warunków bytowania. Obecnie na szeroką skalę traktuje się szopa jako nawpół udomowione zwierzątko futerkowe. Udało się drogą selekcji wyhodować pewne odmiany, z których najcenniejsza posiada ciemne, prawie czarne futerko. Hodowlę szopów założyć można przy każdem niewielkiem gospodarstwie wiejskiem, a nawet zająć się nią mogą osoby, posiadające przy domach tylko nieduże, niezabudowane place.

Zacznę naturalnie od wyszczególnienia nieodzownych warunków, wymaganych od terenu, na którym hodowla ma być prowadzona. Najlepiej dla dogodniejszego dozoru umieścić „szopiarnię" przy ścianie domu, dobudowując do niej pozostałe trzy części głównego ogrodzenia. Każda dorosła sztuka powinna mieć wybieg, zajmujący około 4 m² (2×2), przyczem wielkość wybiegu ma szczególne znaczenie, jeśli w danej przegródce umieszcza się samicę. Wybiegi stanowiące jednolitą całość o wysokości 1 — 1,5 m. muszą być osiatkowane od frontu i po bokach i zaciągnięte siatką z góry, aby uniemożliwić zwierzętom ucieczkę. Przegródki wybiegów powinny być zaopatrzone w ruchome zasłonki w celu łatwiejszego przepuszczania zwierząt w czasie rui.

Zasadniczem mieszkankiem szopa jest drewniana budka o podwójnych ściankach, pomiędzy które w zimie nakłada się słomy lub siana. Wymiary budki zewnętrznej, posiadającej daszek, wynoszą 75 × 75 cm., wewnętrznej zaś skrzyneczki — 50 × 50 cm. Z wybiegiem budka łączy się zapomocą drewnianego korytarzyka. Korytarzyk ten, w celu zabezpieczenia śpiącego przez zimę zwierzątka skonstruowany jest w sposób następujący: przy wylocie budki prostopadle do jej ścianki frontowej znajduje się pierwsza część, następnie przechodzi ona



Matka z młodym.
Fot. dr. J. Hay.

w drugą — umieszczoną pod prostym kątem do pierwszej, dalej idzie trzecia— równoległa do pierwszej i połączona bezpośrednio z wybiegiem. Wewnątrz skrzyneczki kładzie się słomę lub siano. Wybieg musi być zawsze utrzymywany w czystości i posypywany piaskiem i żwirem. Siatkę zakopaną u dołu do ziemi w celu uniemożliwienia podkopania się pod nią, przysypujemy również grubym żwirem. Niezbędnem jest zaopatrzenie wybiegu w dużą miednicę z czystą wodą i w grube stojące konary, które mogłyby służyć jako przyrządy gimnastyczne dla ruchliwych zwierzątek. Ogólnym warunkiem pomyślnego rozwoju hodowli jest bezwzględny spokój i cisza. Dlatego też całe urządzenie umieszczać trzeba w jakimś zacisznym kąciku i w cieniu, bo szopy, jako zwierzęta raczej nocne, skwaru nie znoszą, więc, jeśli niema naturalnego ocienienia, w upalne dnie na górnej siatce trzeba układać gałęzie z liśćmi.

Żywienie szopów nie nastręcza wiele trudności. Jak już zaznaczyłem w opisie życia na wolności, jest to zwierzę wszystkożerne. Podstawową częścią karmy są kartofle gotowane, stanowiące niezbędną paszę objętościową. Daje się kaszę z żyta śrutowanego, otręby, mięso, jarzyny gotowane i surowe, owoce, mleko, jaja, chrabąszcze i wszelkie czyste odpadki kuchenne. Wielki przysmak stanowią drobne rybki, raki i cukier. Bardzo pożytecznym pokarmem jest suchy chleb. Widzimy więc, że wyżywienie szopów jest bardzo tanie, tembardziej, że karmi się je przeważnie raz dziennie, o zmierzchu, przyczem jadło trzeba kłaść do czystych emaljowanych miseczek. W zimie, poczynając od grudnia do końca stycznia — przez 6 — 8 tygodni, szopy zapadają w sen i dlatego jesienią trzeba je specjalnie tuczyć, aby miały dostateczną ilość tłuszczu. Niektóre osobniki jednak nie zasypiają. Nie należy im wtedy dawać karmy normalnej, a jedynie raz na tydzień — odrobinę suchego chleba, bo w przeciwnym wypadku grozi im przetłuszczenie, ujemnie wpływające na zdolność rozrodczą. Mając na względzie okres snu zimowego, najlepiej jest nabywać szopy i przewozić je od lipca do listopada.

Teraz poruszę kwestję rozmnażania się szopów hodowanych. Ruja nieco wcześniej, niż na wolności — zaczyna się w lutym, przyczem o początku jej wnioskować możemy, słysząc przeraźliwe krzyki, przypominające zawodzenia kotów. Wówczas przez otworzenie, wspomnianych przy opisie wybiegów, zasłonek w przegródkach, łączymy stadła szopów, składające się z jednego samca i dwóch samiczek i pozostawiamy je w zupełnym spokoju. Wtedy ograniczyć się trzeba tylko do zadawania lekkostrawnej karmy. Ciąża trwa około 2 miesięcy. Kotna samica staje się ociężałą, sutki w parę dni przed pokotem nabrzmiewają i ona zaczyna nieprzyjaźnie traktować samca.

Młode pojawiają się od kwietnia do początku czerwca. Ilość ich waha się od 2 — 7 sztuk, zależnie od wieku samicy. Starsze matki mają zwykle liczniejsze potomstwo. Nowourodzone szopy są nadzwyczaj drobne, lecz rosną zato bardzo szybko. O ich zjawieniu się na świat dowiadujemy się, dzięki ustawicznemu piszczeniu; im są młodsze tem głośniej się zachowują. Przez 4 tygodnie nie należy zaglądać do budki, aby nie niepokoić troskliwej matki. Po upływie tego czasu otwieramy wreszcie gniazdo, liczymy młode, i określamy ich płeć, co nie przestawia trudności, bo cechy jej są dobrze widoczne. Okres 4 tygodni można przedłużyć, jeśli samica jest wyjątkowo dzika, lub nerwowa. Po 6 tyg. młode wyłażą z gniazda, chociaż matka uporczywie zaciąga je spowrotem. W tym czasie małe szopy zaczynają jeść karmę zadawaną, która powinna się składać w głów-

nej mierze z papki owsianej i mleka. Stopniowo przechodzą one na zwykłe pożywienie dla dorosłych. Trzeba je żywić intensywnie, dodając mączki kostnej, fosforanów i tłuczonych skorupek od jaj, a później kości cielęcych.

Po pewnym czasie, gdy podrosną, wskazanem jest formować pary lub trójki, o ile możności, unikając łączenia sztuk z jednego pokotu, ponieważ chów wsobny, jest niepożądany. Dojrzałość płciową szopy osiągają w drugim roku życia. Wcześniejsze pokoty zdarzają się dosyć rzadko. Z tego powodu do jesieni drugiego roku dla młodych wystarczyć może jeden wspólny wybieg. Szopy żyją podobno do 30 lat. Jedną z dodatnich cech szopa jest wielka odporność na wszelkie zachorzenia, nie podlega on nawet chorobom gastrycznym. W wypadku rozwolnienia, dobrze jest dawać gotowane jaja. Najważniejszym warunkiem zdrowotności szopów jest czystość naczyń, wody i wybiegu. Przykrego zapachu zwierzęta te nie wydzielają, insektów również prawie nie mają. Po wyjściu młodych z budy, trzeba je dezynfekować jakimkolwiek ze środków, używanych powszechnie.



Mały szopek na spacerze.

Oprócz pokaźnego dochodu (Gniazdo młodych — 2 samice i 1 samiec — kosztuje około 400 zł.) jaki szopy przynoszą, sprawiają one wiele radości swemu opiekunowi. Posiadają miłe usposobienie, odznaczają się inteligencją i przywiązaniem. Rozpieszczone szopy bawią człowieka swemi wybrykami, szczególnie młode, kiedy staczają walki o łakocie, pluskają się w wodzie i skaczą po siatce i gałęziach. Wypuszczone z wybiegu nie uciekają, a siedzą posłusznie, jak „mały szopek na spacerze" uwidoczniony na zdjęciu.

Zdjęcia pochodzą z fermy hodowlanej p. Jana Hay'a w Sierakowie Wielkopolskim, któremu zawdzięczam uprzejmie udzielone informacje, oparte na własnem doświadczeniu hodowlanem.

Inż. Włodzimierz Lindeman.

S. A. OSSENDOWSKI.

POPIELICE

Opowiadanie.

Cherlawe, karłowate świerczki i chorowite, omszone, łuską porostów okryte brzózki... Całe to wymizerowane, jakgdyby blade biedactwo pogięte stoi, pogmatwane, pochylone ku zachodowi.

Nic dziwnego!

Wszakże wyrosły na swoje nieszczęście tuż-tuż na skraju tundry.

Grube poduszki mchów, opasane żółtawemi pędami żórawin, niby krwią poplamione szkarłatem jagód — ciągną się ku północy.

Tam i sam z mchu wybijają się bure pióra skrzypów, bieleje wełnianka.

Pod miękkim pokrowcem mechowym — otchłań.

Rdzawa, cuchnąca zgnilizną woda, od góry tylko przykryta warstwą torfu.

Tak — otchłań gnijąca! Na szczęście, jednak tu na skrajnej północy — otchłań ta przez dziesięć miesięcy zmienia się w brunatny lód, a i w okresie krótkiego, choć bujnego lata zaledwie na pół metra odmarza, więc nie groźna jest ta otchłań na tundrze.

Listopad robi swoje. Północno-wschodnie wiatry ścięły oddawna



najmniejsze nawet „okno" na tundrze, zwarzyły liście na brzozach i osikach, zmusiły igliwie świerków i cedrów, co płaszczą się tuż przy ziemi, stwardnieć i ściemnieć.

Śnieżyce wściekłe okryły mchy grubą płachtą białą i nagromadziły czapy na świerkach, od czego pochyliły one swoje nikłe łapy, niektóre zgięły się w kabłąk i z trzaskiem pękły w pierścienicy.

Wiadomo — śniegołom...

W gąszczu prześmignie nieraz popielica, zgrzytnie zębami, uszczknie szyszkę i ukryje się w dziupli lub w rozwidlinie gałęzi.

Pardwy pociekną pomiędzy wystającemi ponad śnieg chwastami. Kicnie i zapadnie w labiryncie małych pagórków śnieżnych bielak, znacząc się czarnemi końcami słuchów.

Przedynda lis, wlokąc pyszną kitę...

Czasami w południe, w dobrą pogodę, na zgrzewkach zaświegoce stadko krzywodziobów lub ruchliwa zgraja jamiołuch, lecz przed zachodem słońca rozpierzchną się skrzydlate czeredy po haszczach. Cieplej tam i wicher nie zalatuje z tundry pustynnej.

Tak trwa aż do pierwszych dni grudnia. Wtedy zjawiają się na skraju lasów nowi przybysze.

Dziwne to są postacie! Otulone w skóry, o twarzach, osłoniętych maskami, suną po haliznach i po wydmach, a pod szerokiemi płozami nart okrągłych zgrzyta i kurzy się śnieg...

W tym samym czasie od północy koczują białe lisy polarne i prawie białe wilki, nie znajdując na pustyni żadnej zdobyczy.

Renifery dawno już bowiem przepędzono na łąki leśne.

Do łosi — złych i mocarnych — najzuchwalszy nawet nie zbliży się wilczura, boć to — śmierć pewna lub kalectwo.

I wszystko to, co się kryje przed sobą wzajemnie, pęta się, zda się, bez celu, wygląda i wyczekuje czegoś, — nagle się ożywia.

Z niewidzialnych pod śniegiem nór wybiegają przerażone bezmiernie lemmingi. Nie odchodzą jednak daleko, powracają, węszą niespokojnie i znów wybiegają. Wreszcie — cała ich gromada stłacza się i rozpoczyna rozpaczliwy pochód. Napływają coraz nowe i nowe ich zastępy i, niby jakaś ruchoma powłoka, suną w jednym kierunku.

Wszystko pierzcha przed pstremi gryzoniami.

Ludzie umykają co tchu, za nimi — wilki i lisy — w popłochu.

Tam i tam przydybią lemmingi drzemiącego zająca lub stadko zagrzebanych w śniegu pardw...

Przydybią i przejdą dalej, pozostawiając garść kości i — pustynię, bo na ich ostrych siekakaczach zniknie każdy chwast i bylejaki pęd.

Właśnie wtedy na skraju puszczy i w jej mateczniku rozpoczyna się ruch niebywały.

Niewiedzieć skąd wynurzają się małe i duże stadka popielic, mkną po śniegu, kitkami zamiatając ślady za sobą, skaczą z gałęzi na gałąź, ślizgają się po pionach i konarach, zgrzytają zębami i cykają przenikliwie.

Od czasu do czasu zatrzymują się i czekają aż te popielice, co wtyle pozostały, nadążą i wieść przyniosą straszną, że sunie wciąż i sunie lemmingów mrowie.

Znowu zaczyna się bieg opętany — coraz dalej i dalej — ku południowi, gdzie już strzelają pod obłoki cedry rozrosłe i jodły gonne.

Popielice nie myślą o tem, przed czem umykają naoślep w trwodze obłędnej, nie myślą i nie wiedzą przyczyny.

Przemawia do nich instynkt, który woła groźnie i ostrzegawczo:

— Ratuj się! Oto dążą tu pstre gryzonie. Głód je pędzi i straszna choroba... Umykaj!

Odskoczywszy daleko od sunącej lawiny lemmingów, uspokoiły się wreszcie popielice.

W mroku puszczy żerują swobodnie i beztrosko.

Tyle tu jest pożywienia!

Szyszki świerkowe i jodłowe zwisają z gałęzi, bo je wicher otrząsnąć nie może w tym gąszczu nieprzebytym.

Ale najlepsze — te duże, okrągłe szyszki — pełne orzechów cedrowych — oleistych, pożywnych niezmiernie i słodkich.

Rajskiem wprost poczynają tu cieszyć się życiem szare i niebieskie popielice — wesołe, zwinne i ciekawe.

Niedługo tego życia...

Niestety!

Od zachodu nadciągają na nartach Samojedzi, od wschodu — wspaniali strzelcy — Tunguzi, od południa — łowcy syberyjscy.

I tak się wreszcie okazuje, że beztrosko żerujące stada popielic osaczone zostają w puszczy.

Ciche, ni to klaśnięcia bicza, padają celne strzały, — bo łowcy przebijają główki gzliwych gryzoniów, aby nie psuć i nie plamić miękkich, drogich futerek.

Rzeź trwa tak długo, aż instynkt — ta mądrość i doświadczenie miljonów minionych pokoleń — znowu zawoła:

— Umykaj! Ratuj się!!

Łowcy śpią przy ogniskach...

Śpią ich czujne, kosmate szpice łowne.

Ludzie i psy muszą odpocząć, bo jutro oczekuje ich znowu całodzienna gonitwa po kniei, strzelanina do bezbronnych zwierzątek— strzelanina aż do bólu głowy i zębów.

To też śpią łowcy snem kamiennym, a pieski nie węsza już dokoła i nieraz nie poczują nawet niedźwiedzia, co, zwabiony dymem ogniska, skradnie się do obozowiska, stanie w haszczach, patrząc, węsząc i słuchając.

Skoro świt — wyruszają łowcy do puszczy i dziwią się, że pieski nie poszczekują i idą opieszale, podwinąwszy pod siebie ogony.

Niespodzianka!

Na przestrzeni dziesiątków kilometrów najwprawniejsze oko łowieckie nie wykryje popielicy.

Przez całą noc pędziły one w największym pośpiechu. Roiło się od nich po drzewach. Białe zaśnieżone polany czerniły się od ruchomych gromad, przecinających je w różnych kierunkach.

W swojej ucieczce zapędziły się tak daleko, że przekroczyły nasyp i szyny kolejowe, trafiając nieraz pod koła pociągów, przebiegały ulicami wiosek, przekraczały góry aż zapadły wreszcie w czarnych gajach modrzewiowych, ukrytych w wąwozach Sajanów i Ałtaju.

Nie gromadzą się już popielice w stada liczniejsze. Rozpraszają się coraz bardziej, aż podzielą się na małe towarzystwa, na pary i na samotne, pojedyńcze okazy...

Inni teraz wrogowie czyhają na popielice.

Bystrooki Tatar i Sojot; kuna, gronostaj, tchórz i płowa łasica; w dni słoneczne i ciepłe — wrona czerwonodzioba, kruk i chyże sokoliki — kobuzy.

Dalekie są te włóczęgi popielic!

W lecie — najsilniejsze i najzuchwalsze, jak ptaki na przelocie, — pociągną znów na północ, aby na dawnych igrzyskach ożywić i pobudzić w sobie krew i na świat wydać potomstwo — tęgie i płodne.

Lata całe spędzą popielice w kniei nad tundrą, stojącej w smętnej zadumie, w ciągłem przeczuciu śmierci. Nie żyją tu gromadnie i nie pociągają ku sobie dzikich łowców koczowych.

I nagle — śmigać zaczna po twardej naledzi pstre ciałka lemmingów, przez głód i choroby z nór ciepłych wypartych.

Znowu, jak sygnał złowróżbny i trwożny, w tętnie krwi popielicczej zawyje głos ostrzegawczy instynktu:

— Uciekaj! Ratuj się! Pędź!!

Nowa włóczęga — przeogromna — od polarnego koła aż po krańce Gobi pustynnej! Włóczęga — krwią znaczona i bohaterskim wysiłkiem. A przecież — odbędą ją małe, słabe, szare popielice... Tylko popielice.



NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA W AFRYCE

Sytuacja na terenie Abisyńskim jest w dalszym ciągu niewyjaśniona.

Po pierwszych sukcesach armji włoskiej, które miały raczej charakter wstępnej rozgrywki, wojna zaczyna się „na serjo". Włosi po zajęciu przygranicznych terenów nie ryzykują dalszego posuwania się w głąb górzystych terenów Abisynji, okopują się, umacniają swe pozycje i sprowadzają z Europy coraz nowe posiłki, przygotowując się do dłuższej pozycyjnej walki.

Jednocześnie Abisyńczycy gromadzą na wszystkich frontach coraz większe siły i szykują się do generalnej ofenzywy. Szanse ich poprawiają napływające z Anglji i z Japonji transporty broni i amunicji.

Generalny atak abisyński ma na celu odebranie Włochom świętego miasta Aksum. Na czele armji, przeznaczonej do tego celu stoi ras Kassa, najpotężniejszy po cesarzu dostojnik i niemal książe udzielny.

Według ostatnich doniesień armje abisyńskie na tym froncie liczą 270 tysięcy żołnierzy, a mają być doprowadzone do 400 tysięcy ludzi.

Podobnie jak na froncie bojowym, tak i na froncie dyplomatycznym sytuacja nie układa się dla Włoch pomyślnie.

Wprawdzie sprawa sankcyj gospodarczych nie posuwa się w Genewie naprzód i nie zapowiada jednomyślności państw europejskich w kierunku izolowania Włoch, Anglja jednak po długich targach doszła do porozumienia z Francją i otrzymała od rządu francuskiego zapewnienie pomocy na wypadek zaatakowania floty brytyjskiej przez Włochów na morzu Śródziemnym.

Rząd francuski, ratując sytuację, wystąpił do Włoch z nową propozycją. Zaproponował on Mussoliniemu, aby Włochy wycofały swe siły zbrojne z Libji, na pograniczu z Egiptem, wzamian za co Anglja zobowiąże się do odwołania z morza Śródziemnego części swej floty wojennej.

W sprawie tej toczą się rokowania. Dojście do porozumienia pod tym względem usunęłoby groźbę wojny między Włochami a Anglją. Nie znaczy to jednak, że Anglja pozostawiłaby Włochom wolną rękę w Abisynji. Domagać się ona będzie w dalszym ciągu zastosowania w całej rozciągłości paktu Ligi Narodów i ścisłego zastosowania sankcyj gospodarczych.

Dla zaakcentowania tego swego stanowiska rząd brytyjski w urzędowym komunikacie oświadczył, iż narazie nie zamierza zamykać Suezu na własną rękę, nie wyrzeka się jednak tego zarządzenia w ramach akcji Ligi Narodów. O ile więc proponowane przez Ligę Narodów sankcje gospodarcze, wymierzone przeciwko Włochom, zawiodą, Wielka Brytanja niewątpliwie będzie się starała przeforsować na terenie Ligi Narodów uchwałę, polecającą jej zamknięcie kanału Suezkiego i odcięcie afrykańskiego teatru wojny od kontygentu europejskiego. Sytuacja Włoch byłaby wówczas naprawdę tragiczną.

Z DZIAŁALNOŚCI P. W. L.



Oddział Koła Lipno Rybin w Dobrzejewicach przed biegiem wytrzymałości na rowerach na 50 klm. dróg leśnych.

Z CAŁEJ POLSKI

RZĄD NA SOWIŃCU

W dniu 18 b. m. członkowie rządu z p. premjerem Kościałkowskim na czele wyjechali do Krakowa, aby złożyć w krypcie św. Leonarda na Wawelu hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W dniu złożenia tego hołdu p. premjer wystosował z Krakowa do wszystkich pracowników państwowych następującą odezwę:

„Rząd Rzplitej złożył hołd na Wawelu Marszałkowi Piłsudskiemu, ślubując Jego Nieśmiertelnemu Duchowi kroczyć wiernie szlakiem jego wskazań.

Gdy Komendant Piłsudski pierwsze szeregi wojska polskiego do boju prowadził, uczył żołnierzy pamiętać, że są nietylko żołnierzami, uczył ich pamiętać, że są jednocześnie obywatelami kraju. Witając was, pracownicy państwowi, zwracam się do was z gorącem wezwaniem: pełniąc służbę waszą dla państwa na każdym posterunku i w każdej chwili, pamiętać macie, żeście nietylko urzędnikami-obywatelami, ale i żołnierzami idei, pozostawionej nam przez Wielkiego Marszałka, idei, której naczelnem wskazaniem jest dbałość o honor i potęgę państwa".

NADZWYCZAJNA SESJA SEJMU I SENATU

W dniu 18 b. m. P. Prezydent Rzeczypospolitej zarządził zwołanie Sejmu i Senatu na sesję nadzwyczajną.

Sesja ta poświęcona będzie załatwieniu ustawy o pełnomocnictwach dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pełnomocnictwa dotyczyć mają szeregu spraw gospodarczych, wymagających szybkiego wprowadzenia w życie.

W NASZYCH INSTYTUCJACH

Z KOŁA WARSZAWSKIEGO R. L.

— Sekcja towarzysko - rozrywkowa uzyskała 40% zniżkę dla członków Rodziny Leśnika w teatrze Malickiej. Kupony ulgowe można nabyć w cenie 10 groszy za kupon dwuosobowy — u p. Michała Radwiłłowicza na Senatorskiej i u p. Zofji Żółtowskiej na Wawelskiej.

— Sekcja Kulturalno - Oświatowa Koła Rodziny Leśnika w Warszawie organizuje lekcje języka francuskiego dla początkujących. Lekcje będą odbywały się dwa razy tygodniowo po jednej godzinie w lokalu Dyrekcji, przy ul. Wawelskiej Nr. 54. Opłata za lekcje wynosić będzie zł. 3 miesięcznie.

Zapisy przyjmuje p. H. Szymańska (Wawelska 54, IV piętro).

LEŚNICTWO NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Rok przyszły będzie niebylejakiem świętem leśnictwa międzynarodowego. Odbędą się aż dwa międzynarodowe kongresy leśne: obydwa w sierpniu i wrześniu, obydwa w Budapeszcie, ściślej na Węgrzech, bo program wycieczek i poszczególnych zebrań wiąże się z szeregiem miejscowości węgierskich. Będą to kongresy: Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych oraz Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie. Pierwsza instytucja znana jest z naszej prasy leśnej, powstała bowiem w roku 1928 na kongresie w Sztokholmie, przy czynnym współudziale leśników polskich.

(Las Polski Nr. 9, 10, 11 z 1929 roku).

Następny Kongres Związku odbył się w roku 1932 w Nancy. W związku z trudnościami pieniężnemi, Polska była na nim mniej licznie reprezentowana. Obecny będzie trzecim z rzędu i ze względu na bliskość Węgier i przyjacielskie z niemi stosunki Polski prawdopodobnie będzie licznie obesłany przez uczestników z Polski.

Będzie on miał charakter naukowy i udział w nim wezmą przedstawiciele badawczych instytucyj leśnych, więc uczelni, stacyj doświadczalnych, instytutów— wchodzących w skład Związku. W Polsce członkami Związku są istniejące trzy leśne uczelnie akademickie oraz Instytut Badawczy Lasów Państwowych.

Przygotowania do kongresu tego są już w pełnym toku.

Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie jest instytucją, w której reprezentowane są rządy państw (nie instytucje naukowe), charakter jego jest więc raczej gospodarczy. Polska jest członkiem Instytutu Rolniczego i w Biurze tego Instytutu, mieszczącem się w Rzymie, ma swoich przedstawicieli.

Leśnictwo traktowane jest w Instytucie tembardziej we właściwym zakresie, że w programie gospodarczego odrodzenia Italji zajmuje ono poczesne miejsce.

Ostatni (a zarazem pierwszy) kongres leśny organizowany przez Instytut odbył się w roku 1926 w Rzymie. Udział Polski był w nim poważny, co znalazło wyraz w specjalnem wydawnictwie Związku Leśników „Polska na I Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Rzymie w 1926 roku", Warszawa 1928.

Organizacją udziału Polski w ówczesnym kongresie zajmował się specjalny komitet, powołany do życia przy Ministerstwie Rolnictwa i D. P.

Jak słychać i obecnie władze Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie zwróciły się do Ministerstwa Rolnictwa oraz Związku Leśników o utworzenie Krajowego Komitetu Propagandowego dla udziału Polski w Kongresie.

Prawdopodobnie najbliższe tygodnie przyniosą wiadomości o organizacji takiego Komitetu. *J. K.*

Z CZASOPIŚMIENNICTWA.

„Samorząd", tygodnik poświęcony sprawom samorządu terytorjalnego, wydawany jako organ Związku Powiatów R. P.— numer swój 37 z 15 września b. r. poświęcił całkowicie sprawom zadrzewiania i zalesiania kraju.

Na treść składają się artykuły: F. Branny — Sprawa zadrzewiania kraju, a samorząd terytorjalny. Prof. Dr. E. Jankowski — Zadrzewienie wsi naszych, M. K. inż. — Cele i zadania akcji zadrzewienia kraju, Jana Kloski — Zalewania nieużytków. Z. B. — „Ogrody przy szkołach powszechnych" oraz inż. Światosław Nowicki — Zwalczanie chorób i szkodników drzew.

SPŁYW DO MORZA CZARNEGO

W zorganizowanym w roku bieżącym przez Ligę Morską i Kolonjalną spływu Prutem do morza Czarnego reprezentowane były również barwy P. W. L. Okręgu Lwów.



Okręg Lwów wystawił z Koła P. W. L. Rafajłowa 1 drużynę w osobach p. Tadeusza Ciesielskiego jako sternika, oraz p. Zofję Ciesielską jako załogę.

Start nastąpił z Kołomyji, przyczem uczestników żegnali przedstawicele władz cywilnych i wojskowych oraz licznie zebrana publiczność.

Trasę od Kołomyji do Suliny (port przy ujściu Dunaju do Morza Czarnego), wynoszącą ponad 1.000 km. przebyto w przeciągu 3 tygodni.

W czasie swego pobytu nad Morzem Czarnem uczestnicy spływu wzięli udział w rumuńskiem Święcie Morza.

Do obozu kajakowców przybył Król rumuński z generalicją, poczem po przywitaniu uczestnicy przedefilowali na kajakach przed królem Karolem.

Po rajdzie załoga P. W. L. zrobiła szereg wycieczek.

Zwiedzono Warnę, Cecorę i Konstantynopol (Stambuł), skąd — jak to donosiliśmy w poprzednim numerze, pobrano ziemię, celem złożenia jej na Sowińcu.

Mimo, że Organizacja P. W. L. jest organizacją jeszcze młodą — to jednak wśród 86 kajaków odniosła pełny sukces, o czem może świadczyć nadesłane przez komandora spływu p. ppłk. dypl. Machalskiego pismo, zawierające między innemi następujące oświadczenie:

„Załoga ta należała do najsprawniejszych i najszybszych, wyróżniając się dobrą techniką wiosłowania i wielką dyscypliną, godnie reprezentując barwy swojego zrzeszenia.

Proszę uprzejmie o podanie powyższego do wiadomości zainteresowanym".

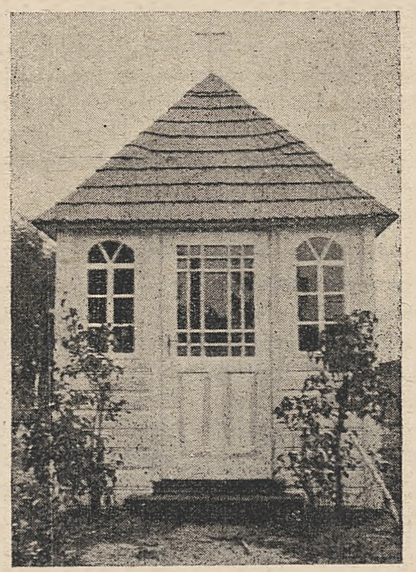
Oświadczenie to świadczy dobitnie o żywotności Organizacji P. W. L. Okręgu Małopolskiego i daje rękojmię, że leśnik polski potrafi godnie reprezentować swój zawód.



Król Rumunji Karol II wśród żeglarzy polskich.

DZIEŃ LEŚNIKA W MAŁORYCIE.

W dniu 14 sierpnia r. b., staraniem członków P. W. L. i R. L. Oddział Małoryta, odbyło się w osadzie Mielniki, gm. Małoryta, uroczystość poświęcenia ufundowanej przez leśników kapliczki pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji z Lourdes.



Po poświęceniu odbył się „Dzień Leśnika", na którego całość złożyły się: wekeend w lesie, deklamacje, monologi, inscenizacje i śpiewy chóralne, oraz odegranie przez Koło Dramatyczne P. W. L. dwóch komedyjek. Zakończenie uwieńczyła zabawa taneczna do — świtu.

OKRĘGOWY ZJAZD DELEGATÓW P. W. L. POZNAŃ.

W gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu odbył się Nadzwyczajny Zjazd Okręgowy Delegatów P. W. L. Poznań.

Zjazd otworzył Prezes Okręgu P. W. L. dyrektor Lasów Państwowych, p. Teofil Lorkiewicz, na przewodniczącego Zjazdu został wybrany Stefan mgr. Samoliński.

Złożono sprawozdanie z działalności organizacyjnej, wyszkoleniowej i finansowej Komitetu Organizacyjnego za czas od dnia 11 maja 1933 roku do dnia 11-go września 1935 roku, które zostało przyjęte.

Poznański Okręg P. W. L. posiada 48 Kół, obejmujących swym zasięgiem Woj. Poznańskie i część Woj. Pomorskiego.

Okrąg liczy 710 członków. 52 członków ukończyło kurs instruktorski P. W. L. w Biedrusku i obecnie pełni funkcje kierowników wyszkolenia w poszczególnych kołach.

Znaczna część członków organizacji zdobyła O. S. I, II i III klasy oraz P. O. S. II i III kl.

Przeprowadzone wybory władz Okręgu dały wynik następujący:

Prezes — dyrektor Lorkiewicz Teofil, v.-prezes — inż. Dziewolski Jan, sekretarz — Musiałowicz Marjan, skarbnik — Noryśkiewicz Jan. Członkowie Zarządu: Zwolanowski Adolf, inż. Hickiewicz Michał, Borajkiewicz Kazimierz, Łuczkiewicz Witold, inż. Zoll Tadeusz, Nowak Antoni, Zaleski Wincenty. Zastępcy: Orlikowski Bolesław, Mańkowski Marjan, Woszczyński Stanisław, Krelowski Andrzej, Wojtaszewski Leon.

Komisja Rewizyjna: Loh Wojciech, inż. Stube Alfons, inż. Suchocki Stanisław. Zastępcy: Jankowski Władysław, Wiśniewski Walenty.

Sąd Honorowy: inż. Seegin Gustaw, Stryczyński Łucjan, Samoliński Stefan. Zastępcy: Pertek Leon, Szymański Nikodem.

Delegaci na Walny Zjazd: Słabicki Franciszek, Cysewski Alojzy, inż. Kłos Antoni. Zastępcy: inż. Eysymontt Witold, Piasek Franciszek.

Zjazd uchwalił szereg wniosków na Walny Zjazd Delegatów, jak również powzięto uchwałę gremjalnego udziału w pielgrzymce na Sowiniec dla oddania hołdu Wodzowi Narodu.

W obradach wzięło udział 51 delegatów Kół P. W. L. oraz członkowie Okręgowego Komitetu Organizacyjnego.

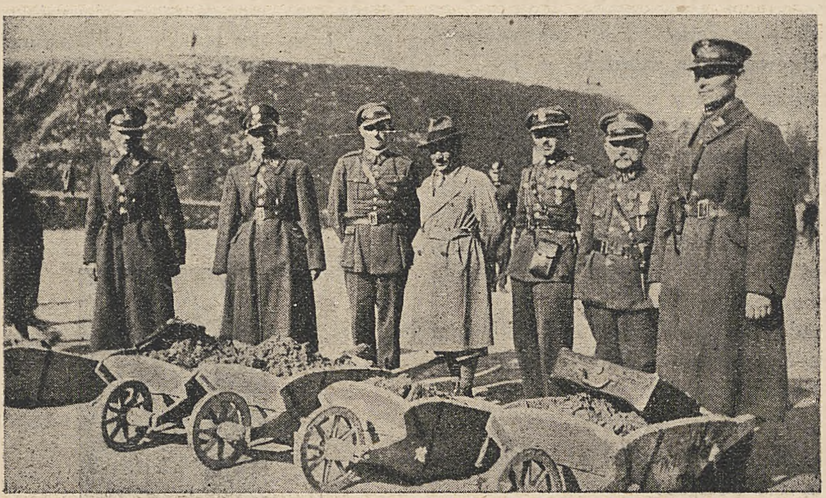
LEŚNICY NA SOWIŃCU



Rodzina pp. Obuchowiczów.



Grupa leśników przed gmachem Dyrekcji Salin w Wieliczce
Fot. P. Olszewski.



Uczestnicy pielgrzymki z Koła P. W. L. Kowal. Po środku przewodniczący Koła p. nadleśniczy Stefan Trocki.
Fot. P. Olszewski.

POMOC DLA SIEROT PO ZMARŁYCH LEŚNIKACH

Akcja pomocy dla sierot po zmarłych leśnikach, została ujęta w „ogólne zasady organizacji akcji pomocy dla sierot po zmarłych leśnikach", rozsyłane obecnie do Oddziałów i Kół Rodziny Leśnika.

Zrozumiałe jest, iż wytyczne, jakiemi kierowano się, opracowując „akcję pomocy dla sierot" — pokrywają się całkowicie z „Instrukcją dla Sekcyj Opieki nad Dzieckiem".

Organizowanie opieki w poszczególnych wypadkach należy do Kół lokalnych, prowadzących ewidencję sierot, pozostających pod opieką Koła.

Ustalanie sposobu opiekowania się sierotami jest zadaniem Sekcji Op. n. Dz. przy Zarządzie Oddziału, która ma koordynować pracę wszystkich Kół i udzielać im — w miarę potrzeby — zasiłku.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem przy Zarządzie Oddziału prowadzi akcję propagandową oraz szczegółową ewidencję i statystykę z zakresu udzielanej pomocy na terenie Oddziału.

Do sekcji tej również należy akcja propagandowa i prowadzenie ogólnej ewidencji i statystyki. Sekcja ustala zasady udzielania pomocy sierotom po zmarłych leśnikach, kieruje pracami Sekcyj Op. n. Dz. przy Zarządach Oddziałów — koordynuje te prace i udziela zasiłków Oddziałom.

Do zadań Sekcyj Op. n. Dz. tak przy Zarządzie Głównym, jak przy Zarządach Oddziałów i Kół należy: preliminowanie dochodów i wydatków; urządzanie imprez na cele akcji pomocy oraz sprzedaż znaczków Funduszu Sierocego.

Fundusz Sierocy powstaje: z dotacyj, ofiar, darów; z imprez na ten cel urządzanych; z 10% od wszelkich imprez, urządzanych w Oddziałach i Kołach; ze sprzedaży znaczków i z dobrowolnego opodatkowania się członków.

Fundusz Sierocy może być użyty tylko na cele opieki nad sierotami, przyczem z ogólnej sumy, uzyskanej ze sprzedaży znaczków korzystają Zarządy: Główny, Oddziałów i Kół według następującego podziału: Zarząd Główny 15%, Zarząd Oddziału 70 proc., Zarząd Koła 15 proc. (od uzyskanej sumy).

Zasady prowadzenia rachunkowości Funduszu Sierocego ustala Zarząd Główny Rodziny Leśnika.

×

Na czem akcja opieki nad dzieckiem sierotą ma polegać?

Na gruncie międzynarodowym zagadnienia te znalazły głęboki oddźwięk, a wymowną odpowiedź na to pytanie daje deklaracja praw dziecka, pięknie a prosto sformułowana przez Radę Generalną Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom w Genewie 11 lutego 1923 r. Deklaracja podpisana została przez szereg państw, między innemi przez Polskę.

Brzmienie deklaracji jest następujące:

1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.
2. Dziecko głodne — winno być nakarmione.
   Dziecko chore — winno być pielęgnowane.
   Dziecko niedorozwinięte — odpowiednio kształcone.
   Dziecko zbłąkane — zwrócone na właściwą drogę.
   Dziecko opuszczone, sierota — wspomagane i wzięte w opiekę.
3. Dziecko powinno przed innymi otrzymywać pomoc w czasie klęski.
4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem.
5. Dziecko powinno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

Obowiązek sprawowania opieki społecznej wogóle, a więc i nad dziećmi szczególnie, ciąży — jak wiadomo — u nas na samorządzie. Wiemy również, w jak trudnych warunkach prowadzą swą pracę instytucje samorządowe — a jak wiele jest do zrobienia.

Pojawia się tu możliwość, a zarazem obowiązek czynu ze strony inicjatywy społecznej: ludzi dobrej woli, wybiegających myślą poza dzień dzisiejszy.

Formalne unormowanie tej sprawy dla sierot po leśnikach na terenie naszej Rodziny jest jednak zgoła niewystarczające! Na to, aby opieka nad sierotami zaczęła prawdziwie istnieć w Rodzinie Leśnika — potrzeba czegoś więcej: głębszego zainteresowania się tą sprawą ogółu, przejęcia się jej doniosłością — wreszcie szczerych chęci dopomożenia w miarę możliwości indywidualnych.

Nie są to wymagania zbyt wygórowane! Do pracy w Sekcjach Opieki nad Dzieckiem staje coraz więcej ludzi, działających z oddaniem. Wierzymy, że liczba ich będzie wzrastać! Teraz ważne jest, aby sprawa opieki nad sierotami została przyjęta, jako własna.

Uprzytomnijmy sobie, że dziecko najbardziej potrzebujące natychmiastowej pomocy — to sierota lub dziecko opuszczone. Największą bowiem biedę można przetrwać, znajdując siłę w cieple kochających matczynych ramion, w promieniu ojcowskiego uśmiechu. Gdzież szukać mają oparcia dzieci samotne, dla nikogo już nie będące szczęściem? Dzieci, którym ciężka dola odbiera święte prawo do dzieciństwa i do radości?

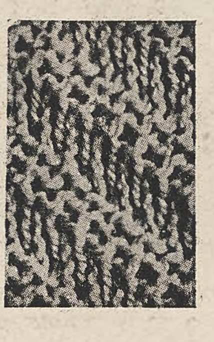
Każdy z nas, posiadając dziecko rodzone, wie tylko, że „dziś" ma je szczęście wychowywać. Co „jutro" przyniesie — nikt nie odgadnie! Świadomość, że nasze dziecko w razie nieszczęścia — znajdzie blisko serce i pomoc — wszystkim matkom i ojcom może przynieść ulgę.

Niech dziś już nie będzie w żadnem „Kole" sieroty, obok której moglibyśmy przejść obojętnie. Pierwsza pomoc musi być udzielona natychmiast! Dopiero wtórnym krokiem będzie odniesienie się do władz „Kół" lokalnych.

Niech tak zwana „dola sieroca" — przynajmniej wśród leśników przestanie mieć swe przysłowiowe, a tak bolesne znaczenie! Wtedy dopiero będziemy mogli z uczciwością stwierdzić, że stanowimy jedną Rodzinę.

Stefanja Federowicz-Wichlińska.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI



Wypada mi przeprosić Drogie Czytelniczki za omyłkowo podany wzór w poprzednim numerze. W dodatku, przez niedopatrzenie, wzór wydrukowany został do góry nogami.

Podajemy obok wzór właściwy, odpowiadający opisowi ściegu Nr. 1. Opis tamtego wzoru, wobec braku miejsca, podamy wraz z kilku innemi w jednym z najbliższych numerów „Ech".

Ja.

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 27.X. — Godz. 10.00 Nabożeństwo z Torunia.
12.15 Poranek muzyczny z Katowic. W przerwie o godz. 13.00 fragm. teatr. „Pan Damazy".
14.00 Fragment z powieści „Krwawnik".
15.00 Godzina rolnika.
16.00 Łamigłówki dla dzieci.
17.35 Migawki regjonalne.
20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego".
21.00 „Lwowska Wesoła Fala".
Poniedziałek, 28.X. — Godz. 16.00 Lekcja niemieckiego.
16.45 „Wywiad" — skecz.
17.00 Fantazja u dzieci — pogadanka.
18.00 Koncert kolejarzy śląskich.
19.00 Skrzynka rolnicza.
20.00 „Muzyka ludowa" — audycja muzyczna.
21.00 „Wesele na Podolu" — audycja słowno-muzyczna.
Wtorek, 29.X. — Godz. 12.15 Audycja dla szkół.
17.15 Muzyka lekka ze Lwowa.
17.50 Encyklopedja mówiona.
18.30 „Warszawa w literaturze i anegdocie".
19.00 Wiadomości rolnicze.
20.00 „U dentysty" — monolog w wykonaniu Kurnakowicza.
21.00 „Obrazki z Polski współczesnej".
22.30 Feljeton — „Polska w oczach Anglika".
Środa, 30.X. — Godz. 12.15 „Kobieta skąpa i kobieta oszczędna" — pogadanka.
16.00 „Kuba chciwiec" — obrazek słuchowiskowy dla dzieci.
17.00 „Szary człowiek" — odczyt Starego Doktora.
18.00 Koncert serenad.
19.00 Porady weterynaryjne.
Czwartek, 31.X. — Godz. 13.00 Muzyka francuska.
16.00 „O małem dziecku" — opowie Stary Doktór.
16.15 „Polska Fanfara".
17.50 O książce „U podstaw organizacji Wojska Polskiego".
19.00 Poznajmy przepisy finansowo-rolne.
20.55 „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 „Cezar przed Rubikonem" — słuchowisko (premjera).
Piątek, 1.XI. — Godz. 10.30 Nabożeństwo z Warszawy.
14.00 Fragment z powieści „Zwycięstwo Józefa Żołądzia".
15.40 Audycja dla wszystkich — z Wilna.
15.45 „O czem mówią na wsi".
16.45 „Zaduszny apel".
17.00 „Z instytutu psychotechnicznego" — reportaż.
Sobota, 2.XI. — Godz. 15.00 Odczytanie obrazka elegijnego „Odwiedziny".
15.30 Audycja religijna z Poznania.
16.00 Lekcja języka francuskiego.
17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy.
18.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Nurek".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

	Październik	*Wschód Słońca*	*Zachód Słońca*
27	P. N. J. Chr. Kr.	16.20	16.08
28	Szymona i Tadeusza	16.16	16.32
29	Narcyza	16.16	17.05
30	Germana i Sarapiona B.	16.14	17.49
31	Symfonjusza	16.12	18.45
	Listopad		
1	Wszystkich Świętych	16.10	19.58
2	Dzień Zaduszny	16.08	21.10

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	**dla członków organizacyj**
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do Redakcji:

Paweł Szumilas: „Hanusine serce" — powieść. Nakładem „Domu książki polskiej" w Warszawie.

Nowy utwór autora „Historji Romana K." i innych opowiadań daje nam tym razem trzy nowe barwne opowiadania, które czyta się z wielkiem zajęciem do ostatniej kartki.

Wacław Sieroszewski — „Zamorski djabeł" — powieść dla młodzieży. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska".

Tłem powieści znakomitego pisarza są Chiny w obronie rewolucji, której terenem od dłuższego czasu jest ten egzotyczny kraj. „Zamorski djabeł" — to młody Polak, który przekroczył Chiny z ekspedycją naukową, pracował w wielkiej fabryce herbaty, poznał kraj i ludzi, znalazł wśród obcych przyjaciół ale i wrogów i musiał uchodzić przed fanatyzmem zrewoltowanego motłochu.

Mieczysław B. Lepecki: „Od Sybiru do Belwederu" — fragmenty z życia Marszałka Piłsudskiego. Nakładem „Bibljoteki Polskiej".

Świetnie opracowane popularne dziełko, zawiera następujące etapy z życia Wskrzesiciela Polski: W szkole. Na Sybirze. Ucieczka z więzienia. Lata rewolucji. Między rewolucją a wojną. Na wojnę z Rosją. Dawid przeciw Goljatowi. Wygrana wojna.

Mała książeczka, przeznaczona przedewszystkiem dla młodzieży, daje świetny obraz zmagań Wielkiego Polaka w najtrudniejszych momentach Jego życia i w najtragiczniejszych chwilach naszego narodu.

OFIARY

DO DYSPOZYCJI KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Koło P.W.L. w Bronnej Górze — z dobrowolnych składek zł. 29.35.

Suma ta przekazana została na konto „Prasy Leśnej" i przelana następnie do Zw. Leśników, celem przekazania Komitetowi wspólnie z innemi ofiarami.

NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA.

Zamiast kwiatów w dniu imienin p. Jadwigi Szwejcerówny W. L. zł. 5. (Ofiara ta została mylnie wydrukowana w poprzednim numerze).

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

ECHA ŁOWIECKIE

CZWORONOŻNE SZKODNIKI

Do tej samej kategorji szkodników, co gołębiarze i krogulce, należą ich czworonożne pobratymce po fachu: kuny-kamionki, tchórze i kuny leśne.

Kuna domowa, czyli kamionka, zamieszkuje wszelkie stare mury, budynki oraz dziupła drzew.

Na łowy swe wybiera się wieczorami. Łatwo jest ją wyczatować i wytropić po śladach — zwłaszcza w zimie.

Należy do niej strzelać numerem drugim lub pierwszym śrutu, gdyż jest bardzo odporna na rany.

Ładne i cenne jej futro jest odpowiednią zapłatą za poniesione trudy, a czyni ona szkody nielada.

Wpadłszy do bażanciarni, czy kurnika drapieżnik może wymordować wszystkie sztuki co do nogi. Oprócz strzelby, można kunę tępić zastawionemi żelazami, do użycia ich jednak niezbędne jest zastosowanie odpowiedniego witerunku, kuna bowiem posiada bardzo subtelny węch i nie zbliża się do nieodpowietrzonego odpowiednio żelaza.

Można ją również truć jajami kurzemi ze strychniną. Przy tej metodzie jednak padają często ofiarą koty domowe.

Tchórze są niemniej szkodliwe ale bardziej nieostrożne i łatwiej wpadają w rozmaitego rodzaju pułapki.

Kuna leśna o jeszcze cenniejszem futerku z prześlicznem pomarańczowego koloru podgardlem czyni te same spustoszenia w rewirach leśnych, co kuna domowa w bażanciarniach i kurnikach.

Ofiarami jej padają głuszczce, cietrzewie, zające, a nawet młode sarenki. Upolowanie kuny leśnej jest znacznie trudniejsze nawet z dobrym psem tropicielem.

Myśliwy hodowca musi troszczyć się o zwierzynę łowną i nie szczędzić trudu do tępienia krwiożerczych szkodników.

Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

SZARADA ANTYWOJENNA

Gdy człek nakłania *osiem-dziesiątego*
na złe podszepty, lub gdy go ponosi
temperamentu poryw wrodzonego,
nikt go o umiar nigdy nie uprosi!...
Dziewięć-dziesiąta przystań go nie nęci,
róże *czwór-szóstej pół-szóste* nie mamią.
Choćby ich *czwarte i siódme* w pamięci
swojej zachował, — to losy go złamią!
Dziś jak ów człowiek, — cały kraj się burzy
i *siedem-dziewięć* pożar srogiej wojny,
która walczących wyniszczy i znuży
i rzuci blady strach na lud spokojny!
Italja dąży do gwałtu podboju,
jej Duce pełen jest wiary w zwycięstwo...
Ale i Negus, pełen niepokoju,
w żołnierzach swoich wyrabia hart, męstwo.
Raz gdy Mikado, którego wzrok sięga
(wszędzie ekspansja!) po *Osiem-wspak drugi*,
los swej ojczyzny z Abisynją sprzęga
na okres, nie wiem, krótki czy też długi,
żaliż gwarancję dać można pokoju?
Zwłaszcza, że *Drugi* rzymskiego ogniska,
miast siedzieć w domu, zapragnął krwi znoju
i włoskiej ziemi los na szalę ciska!...
Niebaczny! Nie wie, że Włochów *Pięć-pierwsza*
zamiast zwycięstwa, snadnie spotkać może.
Zwyciężonemu zaś współczucia wiersza
nikt nie poświęci, nikt go nie wspomoże!
Przeciwnie: *osiem-trzy* i *jedenaście*
sąsiedzi ręce i plecy pokażą...
Zapamiętajcie to, póki czas, Waście:
Sympatją tylko silni silnych darzą!
Czwartych i *piątych trzeci* dość już mamy.
zniszczenia kraju nikt z nas dziś nie pragnie, —
przeto niniejszem protest zakładamy!
— — — — — — — —
Do woli świata czy się Duce nagnie?...

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-ru 32:

SZARADA: *Kwiaty jesieni.*

ANAGRAM: *Ampla, lampa, palma, plama.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Stefanja Norska*, Nadleśn. Dębowo, pow. Tczew. *M. Sł.*

HUMOR

AKTUALNY WALCZYK.

Sytuacja na froncie w Abisynji przypomina do złudzenia znaną piosenkę: „Ras na lewo, Ras na prawo, trochę naprzód, trochę wstecz"...

MODYFIKACJA.

W związku ze zdecydowanem wystąpieniem Anglji w obronie Abisynji mógłby ulec pewnej zmianie angielski hymn narodowy.

Jego pierwsze słowa powinnyby mieć brzmienie następujące: „God save the King of Kings!" („Boże zbaw króla króla" — taki tytuł ma władca... Abisynji).

OFIARA NAŁOGU.

Jeden z naszych najwybitniejszych sportowców nabawił się ostrej grypy i leży w szpitalu.

Pielęgniarka mierzy mu gorączkę.

— Hm... — potrząsa głową — czterdzieści i osiem!..

Chory unosi głowę i zapytuje:

— A jaki jest rekord światowy?..

MODNA CHOROBA.

— Co panu dolega? — pyta lekarz pacjenta.

— Cierpię na włoską chorobę!

— Nie słyszałem jeszcze o takiej chorobie. Jakie są jej objawy.

— Co pewien czas robi mi się nagle czarno przed oczami!

PRZED WYBORAMI WE FRANCJI.

Przed afiszem wyborczym w Paryżu zatrzymuje się dwu uczniaków. Jeden z nich jest synem kandydata, który właśnie szumnemi wyrazami zachwala się na afiszu.

„Czy chcecie nowych dróg, tanich mieszkań, zmniejszenia podatków i t. d., głosujcie na X".

Mały synek X wzrusza ramionami i mówi szeptem do kolegi:

— Czy wiesz? Od dwu lat obiecuje mi rower i jeszcze nie kupił.

SPRZEDAWCA KANARKÓW.

Pewien zwarjowany poeta, uprzykrzywszy sobie flirt z muzą, zwrócił swoje sympatje w kierunku pedagogicznym, wykładając na pewnych kursach.

Nowy profesor miał widocznie kanarki w głowie, gdyż uczennice jego postanowiły się zemścić, zamieszczając w jednem z pism ogłoszenie, że pod takim, a takim adresem (mieszkanie poety) są do sprzedania za bezcen kanarki.

Skutek był straszliwy!

Od samego rana urywał się telefon, a przedpokój wypełniły tłumy amatorów kanarków.

Poeta perswadował, wyjaśniał, złościł się, nic nie pomagało.

Dzwonek u drzwi i telefon funkcjonowały bez przerwy.

Wreszcie, nie widząc innego wyjścia, wywiesił na drzwiach ogromny napis:

WSZYSTKIE KANARKI
SPRZEDANE.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2292 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.